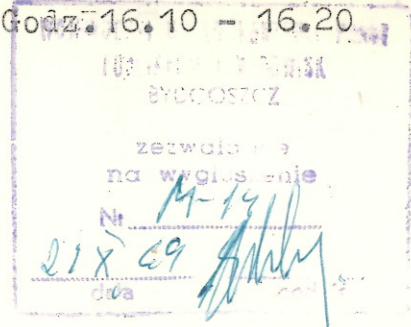


*całk*

ZA TRZYDZIEŚCI LAT



"Za trzydzieści parę lat, jak dobrze pójdzie"... rozpoczyna się refren trochę zabawnej, a trochę fatalistycznej piosenki, która jeszcze niedawno święciła triumfy bestselleru na piosenkarskiej giełdzie.

I aniśmy się spostrzegli, jak piosenka nam się zdeaktualizowała, bo oto, gdy 31 grudnia na zegarach świata wybije północ, obwieszcza- jąca nowy rok - ludzkość dzielić będzie od roku dwutysięcznego równych lat trzydzieści.

Rokiem dwutysięcznym zajmują się nie tylko autorzy tekstów piosenek. Zajmują się nim przede wszystkim naukowcy różnych specjalności, wśród których poczesne miejsce zajmują demografowie. Obliczyli oni, że w roku dwutysięcznym ludność świata ulegnie podwojeniu. Polska zaś, liczyć będzie przypuszczalnie 40 milionów obywateli. Wskutek dalszego postępu medycyny i wielu innych czynników - nastąpią w strukturze ludnościowej poważne zmiany, a przede wszystkim dalsze przedłużanie się życia człowieka. Jak przewidują naukowcy, w roku dwutysięcznym dojdzie do takiej sytuacji, że w wieku produkcyjnym znajdować się będzie tylko połowa obywateli naszego kraju.

Na tej połowie ciążyć będzie obowiązek utrzymania siebie i pozostałych dwudziestu milionów Polaków.

Są to z jednej strony prognozy wielce pocieszające, z drugiej zaś bardzo zobowiązujące tych wszystkich, którzy zajmują się planowaniem prognostycznym wszystkiego, co składa się na długofalowy byt i długofalową pomysłność kraju. Po to, aby w roku dwutysięcznym 20 milionów pracujących Polaków mogło zaspokoić wszystkie życiowe potrzeby czterdziestomilionowego narodu, musi w pierwszym rzędzie w sposób kolosalny wzrosnąć wydajność pracy. Jest sprawą oczywistą, że nie stanie się to za dotknięciem różdżki czarodziejkiej.

Najtęższe umysły w naszym kraju, wspomagane przez komputery, biedzą się nad tym wcale nie bagatelnym problemem. Jeśli chodzi o wzrost wydajności pracy, wszyscy, którzy się tym zagadnieniem zajmują w sposób naukowy - w jednej sprawie są zgodni: wzrost wydajności jest wprost proporcjonalny do wzrostu wykształcenia pracującego człowieka.

Tę właśnie tezę wylansowali uczestnicy wielkiej toruńskiej narady zorganizowanej przez Centralną Radę Związków Zawodowych na temat: "wiedza i kwalifikacje - czynnikiem rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego kraju".

Pod tym dość ogólnikowym tytułem kryło się bogactwo różnorodnych treści, dotyczących w głównej mierze doraźnych i przyszłościowych planów edukacji narodowej. 17 naukowców z różnych ośrodków akademickich w kraju; ludzi o głośnych i uznanych nazwiskach, przedstawiło zgromadzonym z całej Polski wybitnym działaczom społecznym i oświatowym swoje koncepcje i wyniki badań. Dyskusja, wzbogacona głosami praktyków dała niezwykle obfity materiał do przemyśleń, oby zwłaszcza tym, którzy odpowiedzialni są za dalszy rozkwit nauki i oświaty w Polsce.

Obrady konferencji odbywały się w dniach, gdy nasz glob okrążały trzy radzieckie statki kosmiczne. Prof.dr Włodzimierz Michajłow z Polskiej Akademii Nauk, który na toruńskiej konferencji wygłosił referat inauguracyjny, mówiąc o roli nauki i techniki we współczesnym świecie stwierdził, między innymi, że trudno wprost przewidzieć, czym każdego dnia może ona zdumieć i zafascynować ludzką. Aktualizując swój wywód, stwierdził, że właśnie w październiku 1969 roku nauka i technika stworzyła nowy zawód - zawód sprawacza kosmicznego.

Nikt nie wie - jakie niespodzianki przyniesie jutro, pojutrze, za rok?

Aby jednak to wszystko, co zrodzi się w mózgach największych tego świata, mogło być upowszechnione i należycie spożytkowane, musi istnieć most porozumienia między nauką i wielką techniką, a rzeszą wykonawców. W przeciwnym bowiem razie nauka i technika staną się jedynie sztuką dla wtajemniczonych. W dobie obecnej niezbędne jest ustawiczne podnoszenie poziomu wiedzy ogólnej i zawodowej u wszystkich ludzi uczestniczących w procesie wytwarzania tak dóbr materialnych, jak i duchowych. Tylko to może bowiem zagwarantować dalszy rozwój kraju i pełne wykorzystanie propozycji przedkładanych przez naukę. Za kilka lat - a na pewno za kilkanaście - według prognoz przedstawionych przez przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych, pojęcie: "robotnik niewykwalifikowany" stanie się przeżytkiem. Ludzie nie posiadający żadnych kwalifikacji, oprócz mięśni, będą dla społeczeństwa i państwa uciążliwym balastem.

Należy zadać sobie pytanie i zadawali je sobie wielokrotnie uczestnicy wspomnianej narady, w jakim stopniu nasz kraj przygotowany jest do zapowiadającego się "wybuchu" nauki i techniki. Zdania na ten temat były podzielone. Minione dwudziestopięciolecie odrobiło wiele braków, jeśli chodzi o upowszechnienie podstawowego stopnia edukacji społeczeństwa.

Przed wojną zaledwie 18 procent obywateli naszego kraju kończyło 7-klasową szkołę podstawową. Przed rozpoczęciem reformy szkolnictwa podstawowego, to jest w roku 1960 - 7-klasową szkołę podstawową kończyło już 80 procent młodzieży. Obecnie, po zakończeniu reformy - 8-klasową szkołę kończy 98,2 procent dzieci. Wydawać by się mogło, że jest to stan doprowadzony nieomalże do ideału. Tymczasem owe 1,8 procent dzieci, które z różnych względów nie kończą szkoły podstawowej, to rocznie, w skali kraju, około sto tysięcy młodych ludzi, którzy nie osiągnąwszy nawet najniższego progu edukacji, stają się kategorią obywateli nie należycie przygotowanych do życia i czekających obowiązków.

Zanim Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego podejmie szereg decyzji, które w przyszłości zahamują ten ze wszech miar niepokojący odsiew i odpad w szkołach podstawowych, najpilniejszym zadaniem na dzień bieżący jest problem oświaty dla dorosłych. Szczególną uwagę będzie się zwracać na organizowanie kształcenia na poziomie podstawowym dla ~~osób~~ osób pracujących w budownictwie, w służbie drogowej i leśnej oraz na wsi. Tam bowiem występują w dalszym ciągu największe zaniedbania. Centralna Rada Związków Zawodowych, która była organizatorem narady, w sposób ostry

27A

wytknęła dyrektorom przedsiębiorstw ich krótkowzroczność w polityce kadrowej. Krytykowano nadmierną pobłażliwość różnych dyrekcji, objawianą w stosunku do pracowników, zwłaszcza młodych, którzy nie chcą uzupełniać wykształcenia.

Gra idzie o wielką stawkę. Prof. Michajłow przytoczył między innymi wyniki badań przeprowadzanych w Związku Radzieckim, obrazujące wpływ wykształcenia na wzrost wydajności pracy. Wynika z tych badań, że robotnik legitymujący się pełnym wykształceniem podstawowym pracuje o 40 procent wydajniej od robotnika nie posiadającego tegoż wykształcenia. Średnie wykształcenie daje o sto procent wyższą wydajność pracy, zaś wykształcenie wyższe plus pewna praktyka daje skok w wydajności pracy wyższy o 300 procent.

Jeśli chodzi o Polskę, to trzeba powiedzieć, że wydajność pracy, porównując z danymi światowymi - nie jest wysoka. Pracujemy gorzej niż Włosi, którzy z kolei są o cztery razy gorsi od czołówki światowej. Oczywiście składa się na to szereg przyczyn, wśród których jednak niebagatelne miejsce ma niedoskonałość naszego systemu szkolenia zawodowego, zwłaszcza zaś tego szkolenia, które odbywa się już wewnątrz zakładu pracy. Różnego rodzaju kursy wewnątrzzakładowe, i kurso-konferencje bywają niejednokrotnie tylko formalnością,

niezbędną dla statystyki. Nikt nie bada efektywności tych szkoleń i nie egzekwuje zbyt rygorystycznie wzrostu wydajności pracy, która powinna być rezultatem nauki.

Działacze związkowi różnych szczebli zwrócili także uwagę na przestarzałość obowiązujących przepisów dotyczących oświaty dla dorosłych. Chodzi bowiem już nie tylko o doprowadzenie do takiego stanu, aby każdy bez wyjątku obywatel naszego kraju legitymował się ukończeniem 8-letniej szkoły podstawowej. Mamy większe ambicje, podyktowane zresztą tempem rozwoju cywilizacji i uprzemysłowienia. Są już rezultaty, które cieszą. Polska zajmuje dla przykładu pierwsze miejsce wśród krajów obozu socjalistycznego, jeśli chodzi o ilość uczniów w szkołach zawodowych. Natomiast jeśli chodzi o liczbę studentów - zajmujemy zaledwie piąte miejsce. Istnieje pilna potrzeba dalszego rozwoju systemu studiów zaocznych, z jednoczesną zmianą przepisów na korzyść studiujących. Zresztą istnieją nawet tego rodzaju przepisy, jak na przykład, Rozporządzenie Rady Ministrów z 1968 roku - przyznające zakładom przemysłowym prawo przyznawania stypendiów doktoranckich dla wybitnie uzdolnionych pracowników. Na palcach jednej ręki wyliczyć można zakłady, które z tego przepisu skorzystały. Można nawet zrozumieć niechęć zakładów.

Nie jest im wszak na rękę, aby fundując 3-letnie ~~syx~~ stypendium doktoranckie - pozbywać się z produkcji na tak długi okres czasu najzdolniejszych ludzi. Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego rozumiejąc obiekcje przemysłu, rozważa projekt uruchomienia zaocznych studiów doktoranckich przede wszystkim dla pracowników przemysłu.

Wielka technika, rodząca się w ciszy naukowych katedr, jeżeli ma znaleźć praktyczne zastosowanie, musi znaleźć partnerów w przemyśle. Stąd właśnie te wszystkie wysiłki zmierzające do stworzenia idealnego modelu oświaty dla dorosłych.

Nastąpiły takie czasy, czasy rewolucji komputerowej, że raz zdobyta wiedza starzeje się znacznie szybciej, niż kiedykolwiek. Wyliczono, że absolwent wyższej uczelni, jeżeli w ciągu pięciu lat po zdobyciu dyplomu, nie będzie czynił niczego, aby ugruntować i poszerzać zdobytą wiedzę, stanie się człowiekiem nie rozumiejącym języka nauki. Aby temu przeciwdziałać i zmuszać do ustawicznego wysiłku intelektualnego, rozwija się studia podyplomowe. Rozważa się także ewentualność obowiązkowej okresowej nostryfikacji dyplomów.

Już nasz wiek dwudziesty stawia człowiekowi wielkie wymagania. Pokolenie, które obecnie dorasta, ma szansę wznosić toast na cześć wieku dwudziestego pierwszego.



Trudno przewidzieć, czy będzie to czas szczęśliwości, czy światowego <sup>nie</sup> kataklizmu, jak prorokuje piosenka.

Jedno jest pewne, że do pracy służyć będzie głowa. Z innych członków naszego ciała będziemy czynili użytek raczej w czasie odpoczynku. -